

Nocny marek z głową na karku



Dzięki rodzicom polubił tenis, ale początki nie wróżyły sukcesów. Kamil Majchrzak zmienia kategorię wiekową z młodzika na kadeta jako mistrz Polski na kortach otwartych i wicemistrz w hali. Na co dzień trenuje w PKZT Winner Piotrków Trybunalski, a za trenera ma... kumpla.

TEKST KINGA STEFAŃSKA | FOTO AGENCJA PRESSARO

Zaczął, jak na obecne trendy, dość późno, bo mając „aż” osiem lat, a i tak była to wtedy tylko zabawa. Wybrał ten sport z powodu rodziców, którym tenis zawsze się podobał i swoje fascynacje przerzucili na syna. Początkowo Kamil nie podzielał entuzjazmu mamy i taty. Dopiero po wygraniu pierwszego turnieju

diametralnie zmienił opinię – już wiedział, że nie chce robić nic innego poza graniem w tenisa.

Wolny czas lubi spędzać jak chyba każdy chłopak w jego wieku: posiedzieć przed komputerem, spotkać się z kolegami czy pograć w piłkę, ale jego życie tak naprawdę toczy się na kortach.

Kiedy w Bytomiu po raz pierwszy w karierze zdobył tytuł mistrza Polski, najbardziej uradowana była pani Katarzyna Majchrzak, znacznie bardziej niż sam Kamil, dla którego złoty medal wydawał się dość oczywisty. Jego dystans do wydarzeń widać także na korcie – nie popada w hurraoptymizm, ani nie załamuje się po nieudanych zagraniach. Zdaniem Macieja Wściubiaka, który od trzech lat trenuje Majchrzaka, chłopak jest jak na swój wiek bardzo dojrzały i dokładnie wie, czego chce. W stu procentach realizuje to, co ma zadane. Szkoleniowiec żartuje, że mógłby mu kazać zrobić sto pompek i spokojnie iść na kawę, a on by je wykonał co do jednej. Kamila cechuje bowiem pracowitość, skromność i samodyscyplina. Za największą zaletę zawodnika trener uznaje zdolność do większej mobilizacji podczas meczów niż treningów. Gdy mu coś nie wychodzi, sam potrafi znaleźć rozwiązanie. No i zawsze gra do końca, dlatego nieraz wygrywał teoretycznie przegrany mecz. Sam mistrz Polski za swój największy atut uważa bekhend, ale szkoleniowiec wskazuje jednak na głowę na karku.

Najgorszym wspomnieniem Kamila z kortu jest wysoka przegrana z tenisistą z Izraela w trzeciej rundzie ostatnich mistrzostw Europy. Nie rozpamiętuje jednak porażek, bo o każdym meczu – czy wygranym, czy przegranym – dużo rozmawia z trenerem i wspólnie wyciągają wnioski. Szkoleniowca nie interesuje tylko to, co się dzieje na korcie; chce też wiedzieć, co siedzi w tej młodej głowie i sercu, aby współpraca dobrze się układała. Kamilowi bardzo odpowiada taki partnerski układ.

W Piotrkowie nie ma krytych kortów, dlatego zimą muszą dojeżdżać 40 kilometrów do Pabianic lub Łodzi, i to na godzinę 20 lub 21 wieczorem. Wracają około północy, a o siódmej trzeba wstać do szkoły. Sukcesy cieszą więc tym bardziej, że Kamila i jego rodziców kosztują mnóstwo wyrzeczeń. Maciej Wściubiak nie przesadza z pracą na korcie – jego podopieczny trenuje chyba najmniej ze wszystkich zawodników z czołówki młodzików i kadetów: raz dziennie przez półtorej godziny. Do tego dochodzą jeszcze zajęcia ogólnorozwojowe, dzięki czemu Kamila omijają kontuzje. Co sezon szkoleniowiec dokłada trochę więcej tenisa, bo jak twierdzi, w sześć miesięcy nie da się nadrobić dwóch lat. Najważniejsze, aby małymi krokami iść ciągle do przodu. A Majchrzak, który za klasę podziwiał Rogera Federera, na razie ma w planach zostać najlepszym juniorem w Polsce. ●